

Historie chytre, zawiłe, poruszające

Oglądanie *Cyberiady* sprawia szczególne wrażenie. Widz nie może się odnieść do żadnej tradycji wykonawczej ani inscenizacyjnej, spotyka się z operą niewinny jak dziecko, wyposażony tylko w pamięć lektury opowiadań Stanisława Lema (czytanych dawno temu, frapujących archaizującym językiem i absurdalnymi, przyodzianymi w kostium futurologicznych fabułami, których kontekst polityczny nie był zrozumiały dla młodego odbiorcy), oraz lepszą lub gorszą znajomością twórczości Krzysztofa Meyera. Zapewne zdziwi brzmienie *Cyberiady* – utworu pełnego pastiszów, w których łatwo rozpoznać echa Szostakowicza, Debussy'ego, Prokofiewa, Brittena (preludia morskie z *Petera Grimesa*), a nawet jazzu, wkomponowane we własny, sonorystyczny język muzyczny. Meyer nazywa go przewrotnie

„cyberystycznym”. Jak mówił kompozytor prawie dwadzieścia lat temu, *Cyberiada* była próbą przeniesienia zjawisk awangardowych w muzyce do opery: „Okazało się, że techniki te doskonale nadawały się dla muzyki scenicznej, co więcej, były w stanie zrealizować różne odcienie ekspresyjno-wyrazowe – od dramatycznych po groteskowe, od melancholijnych po wesołe”.

Dziś *Cyberiady* słucha się inaczej. Język muzyczny nie szokuje, lecz uwodzi i sprawia wiele przyjemności – także dzięki zróżnicowaniu, które podkreśla ironiczny dystans do świata przedstawionego oraz opowiadanych historii. Śpiewacy realizują „naturalistyczną melorecytację”, orkiestra „nie tyle akompaniuje śpiewakom, co ilustruje, komentuje i dopełnia dźwiękiem akcję sceniczną” – czytamy w programie. Rozbudowana

perkusja przypomina zarzuconą dziś praktykę teatru instrumentalnego.

Historia, a właściwie historie opowiedziane w *Cyberiady* – pierwsza służy bystrości, druga rozrywce, a trzecia nauce – po pół wieku od wydania zbioru opowiadań Lema z jednej strony zyskują wymiar uniwersalny, uwolnione od towarzyszącego im kontekstu politycznego PRL-u, z drugiej zaś – przerażają aktualnością. Trochę tak, jakby czytać ewangeliczne słowa o trzech kuszeniach Jezusa: obietnicą władzy, znaczenia i bogactwa. Zamiast nich mamy u Meyera pokusę totalitaryzmu, seksu i wszechwładnej nauki-religii.

Królowa Genialina zamawia u konstruktora Trulla trzy maszyny opowiadające, obiecując mu sowitą zapłatę. Ta okaże się – zgodnie z przesłaniem Lema – przewrotna: „Opowieści były świetne, maszyny – doskonałe, a przeto nie widzę innego sposobu, jak tylko obdarować cię największym skarbem, jakiego byś, tego jestem całkiem pewien, na żaden inny nie zamienił. Obdaruję cię zdrowiem i życiem – oto, jak mniemam, właściwa nagroda. Każda inna widziałaby mi się nieprzyzwoistością, albowiem nie zrównoważyłoby złoto Prawdy ni Mądrości” – mówi władczyni.

Zakończenie opery jest więc otwarte, a zarazem zawiera – paradoksalnie – głębokie humanistyczne przesłanie, wezwanie do ocalenia siebie i własnej tożsamości. W tej perspektywie komizm *Cyberiady* zostaje przełamany gorzką ironią. *Cyberiada* jest przedstawieniem wielopoziomowym ideowo, muzycznie, estetycznie i teatralnie, a jej interpretacja zależy od wieku i bagażu doświadczeń widzów, także doświadczeń politycznych.

Przedstawienie w reżyserii i choreografii Rana Arthura Brauna, który znać ani pamiętać lat sześćdziesiątych w Polsce nie może, jest utrzymane w konwencji baśni dla dorosłych, skrzyżowanej ze swoistą grą z cyberzeczywistością. Jest mądre i dowcipne. Rzecz dzieje się w przestrzeni pełnej cytatów z różnych poziomów kulturowych, świat przedstawiony jest groteskowym skrzyżowaniem ba-

Po prawej: JAROMIR TRAFANKOWSKI (*Automateusz*)



Krzysztof Meyer, *Cyberiada*. Kierownictwo muzyczne: Krzysztof Stowiński, reżyseria i choreografia: Ran Arthur Braun, scenografia: Justin C. Arienti. Premiera w Teatrze Wielkim w Poznaniu 25 maja 2013.



ROKSANA KOSTYRA w akrobacji powietrznej

śni i konwencji science-fiction. Żałuję tylko, że opowieść druga i trzecia są grane bez przerwy. Rozdzielenie ich zgodnie z intencją kompozytora uwypukliłoby różnice.

Cyberiada to opera dla barytonów. Wszyscy trzej wykonawcy głównych ról: Wojciech Smitek (Konstruktor Trull, Starzec, Duch Trulla), Tomasz Mazur (Chytrian, konstruktor szaf) i Jaromir Trafankowski (Automat-usz) są przekonujący zarówno warsztatowo, jak interpretacyjnie, choć mierzą się z odmiennym niż na co dzień sposobem śpiewania. Widz ma wrażenie jedności postaci, co wpływa korzystnie na odbiór opery jako swoistego moralitetu. Taka tradycja myślenia o teatrze wydaje się jak najbardziej uzasadniona w przypadku *Cyberiady*, pozwala na odczytanie jej na kolejnym poziomie – znaczeń uniwersalnych. Tomasz Mazur zachwyca umiejętnościami aktorskimi. Sylwia Złotkowska, śpiewająca komiczną rolę Starej Cyberownicy, kreuje ją celnie na podobieństwo Starej Ubicy ze sztuki Alfreda Jarry'ego. Dobrą formę potwierdza Roma Jakubowska-Handke jako Królowa Genialina.

Osobną wartością jest książeczka programowa ze świetnym, błyskotliwym i dowcipnym esejem Danuty

Gwizdalanki, wtajemniczającej w historię *Cyberiady* i jej konteksty polityczne. Pod względem plastycznym to jedno z najciekawszych tego typu wydawnictw, z jakimi miałem ostatnio do czynienia.

Uczczenie jubileuszu Krzysztofa Meyera wystawieniem *Cyberiady* jest

z pewnością wydarzeniem ważnym. Dodajmy, że poznański Teatr Wielki zainscenizował też jego operę dla dzieci *Klonowi bracia* (1989) oraz dokończonych przez niego *Graczy* Szostakowicza (2005).

PIOTR URBAŃSKI

Po prawej: KAROL BOCHAŃSKI (*Król Rozporyk*)

